Nr. 243. (Wydanie poranne). We Lwowie, piątek dnia 27 maja 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Piękna przyjaźń!

Lwów 26 maja.

„Winniśmy zadość uczynić wszystkim uzasadnionym życzeniom Chorwatów, ażeby tem stanowczej odeprzeć bezpodstawne uroszczenia. Musimy dać dowód, że Chorwatów traktujemy jak przyjaciół“...

Taką zasadę, a raczej taki piękny frazes wygłosił niedawno obecny premier węgierski, a usłużne rządowe biuro telegraficzne ogłosiło te słowa *urbi et orbi*, jako dowód lojalności i poczucia sprawiedliwości naczelnych sfer rządowych węgierskich. Ale Chorwaci nie łudzili się: po tylu doświadczeniach smutnych umieją oni aż nadto dobrze ocenić wartość madziarskich obietnic, znają te gładkie słówka, przeznaczone na mydlenie oczu świata, nie zajmującego się bliżej etyką węgierskiego rządu. Jak po przyjacielsku traktują w Budapeszcie Chorwatów, dowodem pertraktacje w sprawie finansowej ugody węgiersko-chorwackiej. W rokowaniach tych wyczerpana finansowo Chorwacja, jest z natury rzeczy stroną słabszą, a sytuację tę wyzyskują Węgrzy w sposób bezprzykładnie szorstki.

Z chwilą, gdy Węgrzy skonfiskowali Chorwacji dochody z podatków konsumcyjnych, laboruje kraj ten z tak znacznym deficytem, że niemożliwą wprost rzeczą jest ustalenie normalnego budżetu. Wiedzą o tem dobrze w Węgrzech, a nawet — przyznać to trzeba — uczciwsza część opinji publicznej, niestety część bardzo mała, potępia to ukrócenie finansowych praw Chorwacji, ale rząd hr. Tiszy zamierza skorzystać z tej sytuacji w tym kierunku, ażeby wymusić na Chorwacji dowolną ugodę. Na argumenty Chorwatów, na cyfrowo uzasadnione ich skargi, ma rząd odpowiedź jedną, że Węgry w okresie 1888—1897 dopłaciły 33,692.000 złr. na rzecz Chorwacji. Cyfry same w sobie niewątpliwie prawdziwe, ale, ażeby niemi argumentować, trzebaby powiedzieć, ile w ciągu tego czasu wyduszono z Chorwacji na cel Węgier, a pokazałoby się, że Chorwacja wcale nie jest bierną. Wprawdzie §. 29 ugody chorwacko-węgierskiej postanowił, że corocznie ma być zestawiany wykaz dochodów z Chorwacji, ale od 35 lat potrafili Węgrzy udaremnić wykonanie tego przepisu. A jak w kwestji dochodów, tak też z całą samowolą i bez kontroli postępowano z wydatkami. Węgry zaciągały jedną pożyczkę za drugą, czyniono ogromne wkłady dla podniesienia kraju, a z tych pożyczek, aż do bardzo niedawna, Chorwacja prawie zupełnie nie korzystała. Ale pomimo tego ściągano z ubogiego kraju miljony na pokrycie kolosalnych odsetek i rat amortyzacyjnych. Do dziś płaci Chorwacja za to, z czego nie korzystała, a co nawet, wobec rozkwitu Węgier, jest dla niej klęską, z której nie łatwo się podniesie; jednem słowem, jak to słusznie podniósł pewien niemiecki dziennik, Chorwacja traktowaną jest przez Węgrów jak nieprzyjacielski kraj, podbity i zmuszony do opłacania trybutu!

Jednakże obliczenia węgierskie, oparte na finansowej słabości Chorwacji, mogą być o tyle zawodne — o ile są nieetyczne i niemoralne. Ostatnie ludowe zaburzenia, których widownią była Chorwacja w roku ubiegłym, powinny być poważnem *memento* dla rządu budapeszteńskiego. Przyzwyczajony do łatwych zwycięstw w Wiedniu — może z chorwackiego sporu wyjść z mniejszym tryumfem.

Z Sofji.

(Od naszego korespondenta).

Sofja, 21 maja.

Powrót emigrantów macedońskich do ojczyzny bardzo leniwie się odbywa i dziwnie jakoś smutnie. Szukający efektów korespondenci pism europejskich donoszą rzeczy błyskotliwe, niby wykradają tajemnice dyplomatyczne i nerwują Europę, która ostatecznie niezbyt jasne ma pojęcie o tem, co się na Bałkanach dzieje. A jednak nie należy zapominać, iż oprócz dyplomatycznych gabinetów, istnieją także i narody, których masy czują to, co ich boli. Czują i rozumieją. Gdy ból zbyt dotkliwy, szukają lekarstwa i, wierzymy w to, że je prędzej, czy później, znajdą.

Najsilniejszym dziś narodem na półwyspie bałkańskim są bezsprzecznie Bułgarzy, a siła ich wyrosła ze świadomości narodowej, ze zrozumienia własnych potrzeb i celów, które do ich zadowolenia doprowadzić mogą. Silny, tęgi naród, liczący ogromnie dużą inteligencję, pragnie rozwoju swych sił i ich uznania. Uprawiają politykę rozumu, mówiąc, że to polityka narodowa. Tak i nie. Polityka ta przynosi korzyści narodowi, ale głównie zdąża do wzmocnienia państwa. Hasła narodowe rozbrzmiewają w niej głośno, ale w cichości pracuje także i egoizm prowincjonalny. Z chwilą wybuchu powstania w Macedonji rozwinięto w Bułgarji sztandar narodowy i utożsamiano interesy własne ze sprawami rodaków, cierpiących pod jarzmem tureckiem. Nie ulega wątpliwości, że stanowisko Bułgarji silnie wpływało na powstańców, którzy w każdym razie liczyli na pomoc z księstwa, a w ostateczności pewni byli bezpiecznego schronienia.

Postępowanie Bułgarji było bezwarunkowo szlachetne, parjotyczne. Siły Macedończyków wyczerpały się, Europa robiła nadzieję reform, dostatecznych do ubezpieczenia pokoju i bytu nieszczęśliwego ludu — z Bułgarji dano hasło do odwrotu i zajęto się poważnie dolą współbraci. Z jednej strony ofiarowano gościnę wychodźcom i dawano zaiste wszystko, czem chata bogata, z drugiej rozpoczęto rokowania z Turcją, w celu dobicia się amnestji, swobodnego powrotu wychodźców itd. Cel został osiągnięty. Turcja dała solenne obietnice, przyjęła zobowiązania, ale również włożyła je i na Bułgarję. Kontrakt wiąże obie strony. Bułgarja ani na chwilę nie zawahała się z wypełnieniem tego, co na się wzięła.

I oto jawi się sprawa wielce doniosła.

Powrót emigrantów i ich bezpieczeństwo w Macedonji uroczyście zapewnione. Rząd bułgarski wydał rozporządzenie, w jaki sposób ma nastąpić wysyłanie Macedończyków aż do granicy, przyrzekł wsparcia na drogę, na granicy przygotował jeszcze zapasy chleba i mąki. Wszystko to ogłoszono po całym kraju. A tymczasem Macedończycy powracać do ojczystej zagrody... nie chcą!

To fakt. Garść zaledwo przeszła granicę. Ci, co idą, czynią to z obawy, by im tam nie zabrano pól i chat, o które potem trzebaby wieść procesy, lub staczać walkę. Inni lękają się okrucieństw tureckich, o których, niestety, codzienne wieści rozsiewają bułgarskie dzienniki. Ludzie inteligentni, czytający, mogący wiedzieć co się poza granicami Bułgarji dzieje, prawi i godni zaufania, pytani co czynić, odpowiadają, iż tymczasem nie radzą powracać. Każą czekać pewniejszych wiadomości.

Jeśli to tak długo potrwa, Turcja powie, iż Bułgarja nie spełnia swego zobowiązania. I nowy może powstać zatarg, a tego Bułgarja sobie nie życzy i musi go unikać, mając cele dalsze, cele wielkiej doniosłości politycznej. Bułgarja dąży do wielkości prawdziwej, trwałej i dąży energicznie, śmiało. Siły fizyczne wzmacnia, ale polityki nie zaniedbuje.

Prasa rozdmuchuje uczucia narodowe i obrzuca rząd błotem pogardy za rozporządzenia, które czyta się tu zbyt jasno między wierszami, dąży do pozbycia się Macedończyków. Opozycja hałasuje, ale czy masy narodu, stanowiące w Bułgarji prawdziwą potęgę, staną po jej stronie? Ten naród czuje, że dalsze utrzymywanie ogromnej liczby wychodźców, wielkim byłoby ciężarem i widzi, że rząd obecny do wzmocnienia potęgi Bułgarji wciąż dąży.

Oto nowy fakt.

Powołują do dwumiesięcznych ćwiczeń 522 podporuczników rezerwy, aby ich przygotować do czynnej służby na wypadek wojny. Ta liczba powołanych, dla małej Bułgarji stanowi cyfrę znaczną. A dodatek do powołania charakterystyczny, świadczący, iż Bułgarja nietylko uczy się od Europy szybko, lecz pomysłami prześciga ją nawet: Oto powiedziano jest, że kto z oficerów nie okaże się zdolnym i dość w wojennem dziele wykształconym, będzie powołany jeszcze i na przyszły rok! Bułgarja widocznie szczerze pragnie pokoju i dlatego tak dzielnie gotuje się do wojny!...

Miałażby Serbia być tak zaślepiona, iżby nie chwyciła ręki, którą jej podaje tak śmiały, a rozumny sojusznik? Doprowadzenie do skutku spotkania w Niszu świadczy, iż rząd serbski bardzo chętnie chwycił się tej deski ratunku, bo w Serbji już na prawdę jest źle.

A Bułgarja? Bułgarja widzi ogromny interes w związku z Serbją, tak wielki, iż dla niego na chwilę nawet odwróciła się od Turcji, z którą ledwo co zawarła przyjazne przymierze. Czując własną siłę i spodziewając się dla niej wzmocnienia w sojuszu z Serbją, do którego dąży, Bułgarja znalazła się wobec Turcji bardzo energicznie. Dotąd była grzeczną i bez zarzutu „correct“, ale nareszcie uznała za stosowne dać sułtanowi małą nauczkę grzeczności. Oczekiwano Munira-baszę, zapowiedzianego dawno, a wiedząc, iż przywiezie zaproszenie do Stambułu, gotowano się do podróży. Ks. Ferdynand miał szczery zamiar odwiedzić sułtana jeszcze przed podróżą do Europy. Munir przyjazd odkładał. Książę czekał jeszcze, a dzień wyznaczony na odjazd zbliżał się. Książę chciał być dla sułtana grzecznym, ale do Europy powołują go sprawy zbyt ważne, by je można odroczyć. Ułożono więc ostateczny program podróży, nie oglądając się na Konstantynopol, skąd podobno w ostatniej chwili chciano zatrzymać księcia, zapowiadając na pewne przyjazd Munira baszy. Książę był pewnym, że tak się stanie i planu nie zmienił. Zamiast oczekiwać posła sułtańskiego, pojechał do Niszu, a uścisk dłoni króla Piotra pewno więcej dziś wart dla stanowiska Bułgarji, niźli grzeczności sułtana.

Wizyta w Niszu, przygotowana przez Rizowa, zastała postanowioną w ostatniej chwili i była niespodzianką dla Europy i Stambułu. Jest ona aktem bardzo doniosłym. Manifestowanie, iż to tylko było grzeczne powitanie, nie ustaje, lecz właśnie zdradza, że się coś ważniejszego kryje.

Kilka słów ciepłych pomiędzy monarchami wystarczyło. W Białogrodzie został Rizow, który może rychło na stałe tam osiędzie, a Rizow to jeden z tych, dla których wielka Bułgarja jest celem, a do celów dąży, nie przebierając w środkach. Niedarmo ks. Ferdynand przebaczył mu niedawne bardzo, wrogie stanowisko.

Książę wyjechał. Jak zawsze, usunął się z widowni sofijskiej, gdy wielkie sprawy się toczą — ale zdala pracuje on nie mniej energicznie i szczęśliwie. *D. N.*

Wobec wojny.

IV.

Określenie trafne, z tem jednak zastrzeżeniem, że to, co autorowi wydaje się bierną neutralnością, jest w tej grupie owocem politycznej dojrzałości, a zachowanie się jej najzupełniej odpowiada obowiązkom, jakie nakłada na społeczeństwo polskie dzisiejsza chwila.

Przypatrzmy się, jak w oświetleniu autora każda z nowych grup spełnia te obowiązki. Zacznijmy od pierwszej radykalnej grupy, od Wszechpolaków.

Autor bardzo dosadnie ale bynajmniej nie przesadnie, charakteryzuje lekkomyślną i szkodliwą robotę Wszechpolaków.

„Komitet Centralny Ligi narodowej“ — pisze — aspirujący od lat kilku bez powodzenia do roli rządu narodowego, uznał za stosowne wydać opatrzony tajemniczą pieczęcią manifest do narodu polskiego i w manifeście tym przepisał, jak się mają zachować Polacy wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Komitet centralny przyznaje, że nie może przyjąć roli „czynnego sprzymierzeńca“ Japonji, ostrzega więc „przed niewczesnymi wystąpieniami“ w Królestwie, ale jednocześnie, obiecując sobie po wojnie obecnej wielkie sukcesy, bez względu na jej wynik, zapewnia, że „serca polskie na każde zwycięstwo nad wojskami Rosji odpowiedzą radosnem biciem“. Taką samą mądrością polityczną, natchniony był telegram gratulacyjny grupki zapalnej młodzieży, wysłany pod adresem posła mikada w Wiedniu. Taki sam wreszcie rozum polityczny okazali redaktorowie *Polaka*, którzy od trzech miesięcy; niezmordowanie wbijają w głowy chłopskie dogmat, że „wojna z Japonją jest dla nas Polaków w każdym razie korzystną“.

Omawiając w dalszym ciągu niezwykłą trzeźwość w odezwie, wydanej przez Ligę narodową, autor bardzo trafnie tłómaczy ją „niedającem się już dziś ukryć bankructwem wszechpolskich rachub na zagranicę“. Dowodzi, że wojna bynajmniej nie osłabiła pozycji międzynarodowej Rosji, przymierze z Francją się wzmocniło, wspólna z Austrją polityka na Bałkanach trwa dalej, Stany zjednoczone przestały zachowywać się prowokacyjnie, a co do Anglji i Niemiec, znalazła się Rosja w tem szczęśliwem położeniu, że może wybierać, do którego z tych państw zechce się zbliżyć. Z gryzącą ironją, opisuje autor znane komedje wszechpolskie, „sojusz“ z Japonją itd. Wszechpolacy, radując się z klęsk Rosji, nie widzą największego niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, mianowicie, że na gruncie niebezpieczeństwa, jakie Rosja w obecnej chwili przechodzi, dokonać się może rosyjsko-pruskie zbliżenie, od tak dawna i natarczywie przez cesarza Wilhelma propagowane... „Oba państwa graniczące z sobą o miedzę, mają niezaprzeczenie wspólne sąsiedzkie interesy. Jeden z tych interesów, to zażegnywanie niebezpieczeństw wewnętrznych“.

Autor ma zupełną słuszność, jeśli zarzuca w tym kierunku Wszechpolakom zbrodniczą lekkomyślność. Ale wszakże i na gruncie galicyjskim mieliśmy już tylekrotnie sposobność do wykazywania, że antirosyjskie zaślepienie, napędza wręcz Wszechpolaków do roboty *pour le roi de Prusse* i to całkiem literalnie.

Autor dowodzi też w dalszym ciągu, że jeżeli usprawiedliwioną być ma nadzieja, że zwyciężona Rosja stanie się wobec nas sprawiedliwszą, to musimy przedewszystkiem starać się o sympatyczną styczność z narodem rosyjskim. „Reformy (konstytucyjne) nawet najdalej idące, nie przesądzają jeszcze o zmianie ustroju dzielnic polskich. Kiedyś, Królestwo stanowiło konstytucyjną wysepkę na wielkiem morzu rosyjskiego absolutyzmu. Może być i odwrotnie“. A dalej:

„Przykład Prus wskazuje, że konstytucja, sejm, wolność stowarzyszeń i swoboda prasy, nie zabezpieczają od ucisku i od tworzenia coraz nowych narzędzi zniszczenia. Jeżeli w jakimś przyszłym „ziemskim soborze“ prym weźmie nacjonalizm, to rusyfikacja i prześladowanie narodowości nietylko nie osłabną, ale się wzmogą. Będziemy mieli do walczenia nietylko z biurokracją, ale i ze społeczeństwem rosyjskiem. Dziś, w tem społeczeństwie, sądząc z prasy, która jest odbiciem jego nastroju, większość jest raczej przyjaźnie, niż niechętnie usposobioną dla Polaków. Ale nacjonalizm i szowinizm wszechpolski ze swoim dogmatem nienawiści plemiennej, ze swemi manifestacjami na cześć wrogów Rosji, pracują gorliwie nad tem, aby naród rosyjski zmusić do „rachowania się“ z nami, jako z nieprzyjaciółmi“.

A teraz grupa druga, tak zwana ugodowa. Autor broszury opowiada, w jaki sposób zrodziła się myśl zorganizowania oddziału sanitarnego.

Amerykańska wystawa.

St. Louis 2 maja.

II,

(Oratorskie popisy; niecierpliwość prezydenta Stanów; czarodziejski sygnał; Lunch w pałacu przemysłowym; defilada „Pikerów“; świat w miniaturze; cesarzewicz Pa-Lun; w morzu światła).

Olbrzymio pomyślana wystawa, zaczęła się też olbrzymiemi mowami, które trwały do godziny 1ej z południa od 9½. Mowca po mowcy wchodził na mównicę i puszczał swe rakiety frazesowe, a gdy my, goście, wystawieni na promienie ciekawie zaglądającego słońca sądziliśmy, że to już koniec — po schodkach z prawej strony, wchodził już mowca nowy! Z oczu i min olbrzymiej większości zaproszonych, czytało się pragnienie wydobycia jak najszybszego z tej długiej ceremonji i panie nawet zaczęły się niecierpliwić, bo Amerykanka na punkcie zaspokojenia głodu i pragnienia, niemniej jest drażliwą jak mężczyzna. Ale nie łatwem było wyjść niespostrzeżenie i przecisnąć się przez więcej niż stutysięczny tłum widzów — jedyna bowiem droga wolna, strzeżona przez wojsko, prowadziła wprost od trybuny prezydenta, a więc była na oczach wszystkich.

LUDWIK STASIAK.

Twój brat.

SCENY HISTORYCZNE.

Sen straszny...

Dół wykopano. Żołnierz nie grabarz, wykopał, jak umiał. Nieforemna jama, aby się w nią zmieścił człowiek. Zawiedli skazańca na pole stracenia. Przedtem zerwano z niego oficerskie szlify na znak hańby, aby nie jako żołnierz na polu chwały, ale jako zbrodniarz skonał. Stanął nad grobem, spojrzał w głąb... Tam, w tej ciemnej paszczy będzie leżeć na wieki. Idzie śmierć, już idzie. Oto oficer każe sześciu szwoleżerom ładować broń, odgryźli patrony, karabinki nabili... jeszcze chwilę, jeszcze mgnienie oka... o... o...

— Ceeeel!!!

Sześciu ludzi do zamku głowę przykłada, sześć wylotów w pierś skazańca skierowanych.

— Pal!!!

Ból straszny... Runęły... Pierś rozszarpana kulami, człowiek zachwiał się na nogach, wpadł w dół, ten dół dna nie ma, leci ciało, w straszliwą przepaść leci...

. . . .

Babiczic obudził się. Żyje. To był tylko straszny sen. Sen na jawie. Jemu śni się to prawie co godzinę. Mara opada duszę rotmistrza. A mary tej odpędzić nie można. Oprzędła duszę Babiczica. Dziś jest rotmistrzem, dziś on zdrajców i buntowników strzela. Ale jutro... Kto wie, może jutro straszny sen zmieni się w rzeczywistość.

. . . .

A może to i lepiej, żeby się ten sen ziścił.

Niech wytoczą krew, która wściekłością kipi w sercu. Bunt w tej duszy i rozpacz, jaką poczucie bezsilności rodzi. Chorwat Babiczic czuje, że w powietrzu zbrodnia jakaś szalona, że on, rotmistrz szwoleżerów, powinien iść, szatana zdusić, złe podeptać, a przecie ta niemoc, ta bezsilność... Wie, że z nakazu starosty Berndta rżnąć będą chłopi szlachtę — prosta i gruba dusza żołnierza, a przecie on czuje, że to zbrodnia jakaś okropna, że ta rzeź o pomstę do Boga woła.

Starosta Berndt był wczoraj w oficerskiej kantynie. Dla niego nabito świeżą beczkę piwa. Co za piwo! Prosto z pod pipy. Był między swoimi. Major był i rotmistrz Babiczic i lajtnanci. Mówili o polityce robiąc ciągle durchmarsz.

Co to jest „durchmarsz“? Co sześć kufli piwa pije się kieliszek rumu. Ten „durchmarsz“ wraca przytomność, ten „durchmarsz“ wraca humor. Po trzecim „durchmarszu“ rzekł do oficerów Berndt:

— Chłopstwo nasze tę hołotę nauczy rozumu?

— Kiedy wybuch?

— Dziś. Jutro stłumienie...

— A pojutrze?

— Przyjdźcie do klasztoru. Zaposoczą się oczy wasze na widok morza krwi. Szlachtuz zobaczycie...

Sztab wybuchnął brutalnym śmiechem. Jeden Babiczic nie śmiał się. Wszyscy byli pijani, on był najbardziej pijany. Usłyszawszy o szlachtuzie, wykrzywił okropnie twarz i uderzył pięścią w stół.

— Co ty robisz, Babiczic?

— Nie śmiejesz się?

— Zdziczałeś w tym kraju, Babiczic!... Widziałem, że ze szlachcicami przedwczoraj rozmawiałeś!...

— Co? Ja?

— Tak jest. Ty. Bratałeś się...

— Ależ nie. Ja tylko... niby... chciałem zrobić z nimi durchmarsz.

— Tak mówisz?

— Słuchajno ty Babiczic! Powiedz mnie, twemu przełożonemu, majorowi, twemu przyjacielowi, kameradowi, coś ty za jeden?

— Nie rozumiem cię panie majorze.

— Nie rozumiesz? Chcę wiedzieć, coś ty za landsman, czyś ty Węgier, czyś ty Niemiec, czyś ty Chorwat, czyś ty Czech?

Babiczic milczał. A Berndt zmarszczył brwi, zimno, surowo patrzył na oficera i mówi:

— Powiedz nam to panie rotmistrzu Babiczic.

Zawyło w żołnierskiej duszy. Rotmistrz nie wie czemu wali się coś w kipiącem wściekłością sercu, czemu huragan gniewu, jadu, obudziły w nim oczy Berndta i pytanie Berndta. Ręka się ku kuflowi sunie, idzie ta ręka, ciężkie szkło chwyta, — chwyci, zawali w łeb, jak raz w paszczę Berndta lunie, tak przez tydzień będzie zbierał czaszkę po podłodze szynku. Już ma olbrzym burzą spaść...

Sen na oczy... Stoi Babiczic nad jamą mogiły, sześciu wzniosło karabin...

— Ceeel!...

Gniew stopniał. Czuje biedny Babiczic, że duch z niebios w bagno ziemskie, w błoto, w kałużę leci. Kłamać! Kłamać!

— Ja panie starosto... bełkocą usta...

— Coś pan za landsman? Czech, Niemiec, Chorwat, Węgier?

— Jestem oficerem i niczem więcej.

— Dobrze powiedział! — zauważył major.

— My wszyscy jesteśmy oficerami i niczem więcej.

— Durchmarsz!! Rumu!!

. . . .

Pijany Babiczic idzie przez rynek. Co chwila oprze się o kamienicę, żeby nie runąć. Skręcił się w sądecką ulicę, tam przy sądeckiej bramie jego kwatera. Noc głucha, ciemna. Tyle wypił, a taki trzeźwy! Rozpaczy wódką nie zapijesz! Rozpacz mocniejsza od od rumu. W sądeckiej bramie stanął przy świętej kaplicy i mówi:

— Przecie ta szlachta i tamci bracia moi nad szafirowem morzem, to jedno. Za hrwatską domowinę i ich domowinę! Ja i rżnięta szlachta to jedno. Stoi rotmistrz i myśli.

— Dziś was... jutro nas....

Rotmistrz Babiczic idzie przez pola do domu. Wicher lutowy wyje, wicher lutowy pieśń niesie. Pieśń tę zrodził ból, na usta ją przyniosła rozpacz i żal i... nadzieja.

Prosto zrakom ptica leti,
Prosto gorom zvier prolazi,
A ja da se lanci speti
Dam tudjincu, dam me gazi
Tko nevoli umriet prije
U tom nasa krv ne bije!!!

* * *

Klasztor Dominikanów założyła królowa Jadwiga. Fundatorka akademji założyła, Jan Banik, mieszczanin, w dobra go uposażył. Przyszły apostolskie wojska, zakonników rozpędziły, kościół zburzyły, klasztor zabrały. Cesarz zabrał, klasztor Jadwigi był jego. Do dziś dnia stoi klasztor i jego podwórze. Żebyś się ty straszliwe podwórze w ziemię lepiej zapadło! Ziemia twoja przesiąkła krwią, stoisz ty klasztorne podwórko jako pomnik Kainowej zbrodni...

Pierwsze wozy jadą. Na spotkanie ich wyszedł pan starosta Berndt. W ręku ma pełno banknotów, żelazną skrzynkę za nim niesie sługa. Podnieść nie mógł amtsdyner skrzyni ciężarnej pieniądzmi. Koło starosty major i lajtnanci i rotmistrz Babiczic. Wszyscy przyszli na powitanie wozów. Klasztor ma sionkę sklepioną, z której korytarze do cel zakonnych niegdyś, do biur urzędniczych dzisiaj bieżą, przed sionką schody, na schodach na podwyższeniu stoi sztab i pan starosta Berndt. Przed nimi dominikańskie podwórze...

Na to podwórze wjeżdżają fury. Pierwsza wjechała. Czuć je! Czuć!!! Czuć straszliwą ludzką świeżyzną. Rzucili się na wóz pijani chłopi. Okropny towar z wozu zrzucają. Trup pierwszy z wierzchu. Szlachcic. Nie rozpoznasz go, co za jeden, bo nie ma głowy, tam gdzie głowa, strzępy, jakieś krwawe łachmany ciała i okruchy czerepu. Zrzucono go na dominikańskie podwórko. Za szlachcicem znoszą chłopaka młodego, potem ekonoma i kobietę. Młodej niewieście skórę z głowy zdarto, na skalpie krwią ciekącym warkocze wiszą, w bujną przepyszną kaskadę czarnych włosów wdarły się strugi krwi, skrzepła krew, ohydna calizna włosów i krwi zesztywniała, jakby ścięta mrozem. Stanik zdarty, nagie ciało widać, kat dziewczynie obie piersi odciął *) trup to już, a przecie te piersi rubinową krwią, jakby resztą życia cieką.

(Dokończenie nastąpi).

*) Wszystkie szczegóły opowiadali autorowi naoczni świadkowie.

Widocznie i prezydentowi Stanów było tego za wiele. Od godziny jedenastej siedział on bowiem w Waszyngtonie w otoczeniu ministrów i najwyższych dostojników państwa w sali przyjęć Białego domu, skąd miał dać elektrycznym dzwonkiem sygnał otwarcia wystawy. O godzinie $11\frac{1}{2}$ telegrafował do St. Louis wyrażając życzenie, ażeby skrócono nieco przemówienia; pomimo to jednak skończyły się one dopiero o pierwszej. Wówczas rozległ się srebrzysty głos dzwonka: to prezydent Rzeczypospolitej uwiadomiony o zakończeniu przemówień, nacisnął w sali Białego domu złoty taster dzwonka elektrycznego, który odezwał się w St. Louis na znak otwarcia wystawy. W tej samej chwili wszystkie maszyny wystawowe zaczęły sapać, szumieć, łomotać, wodotryski rzuciły w górę duże słupy wody, które w świetle słońca spadały snopami djamentów i brylantów lśniących, kaskady rozigrały się olbrzymiemi masami wody, z wież pawilonów i pałaców zahuczały dzwony, a dachy wystawowych budynków okryły się setkami tysięcy flag i chorągwi, które szumiały w powietrzu. Entuzjastyczne okrzyki ozwały się i długo nie milkły — czuć w nich było zadowoloną dumę olbrzyma — narodu.

Następnie zaproszeni goście, tym razem w liczbie kilku już tysięcy, otwartą osobną drogą udali się do pałacu przemysłowego, zajmującego przestrzeń pół kilometra kwadratowego na „Lunch", gdyż uroczystości miały trwać w dalszym ciągu jeszcze popołudniu. Na stołach, które na ogół miały przeszło 250 metrów długości, ustawiono formalne stosy kanapek, olbrzymie beczki z limoniadą, punczem i piwem, skrzynie z lodami owocowemi, kadzie z mięsiwem różnego rodzaju, olbrzymie balje (bo inaczej tego nazwać nie można!) ze sałatami, kompotami i konfiturami, piramidy owoców i ciast, cebry z winem etc. etc.

Dokoła stołu oczekiwała gości całą armja kelnerów-negrów, których czarna skóra pysznie odbijała od garniturów śnieżnej białości. Ale goście byli tak głodni — a do tego Amerykanami, że nie myśleli czekać na rozdział. Jak krwiożerczy Indjanie rzucili się na tę gastronomiczną twierdzę, spędzili czarnych i własną dłonią chwytali łupy. W godzinę później na pobojowisku nie było jednej całej kromki chleba: pokrzepieni poszli Yankesi na trybunę, ażeby w dalszym ciągu uroczystości przypatrzyć się paradnemu pochodowi „Pikerów."

„Pikery" — to najbardziej międzynarodowy tłum, jaki ktokolwiek, gdziekolwiek i kiedykolwiek mógł widzieć na tak małej przestrzeni. Kogoż tam nie było! Oto Kanacy z Hawai, tam Karolińczycy, dalej Chińczycy, Japończycy, Chunchuzi, Sjamejczycy, Persowie, Indjanie z nad Gangesu, Eskimosowie, Lapończycy, Patagończycy, Burowie, Indjanie amerykańscy. Ba! trzebaby wymienić wszystkie rasy świata, ażeby być ścisłym i dokładnym! Co ich zgromadziło? Nadzieja zarobku i przedsiębiorczość impresarjów. Są to najrozmaitsi „artyści" i specjaliści; byli oni już na wystawie w Chicago, ale nie w takiej ilości, skupieni głównie na Midwey Plaisance. St. Louis i w tej mierze prześcignął rywala: ile tam było dziesiątek tych egzotycznych osobników, tyle tu setek, a dzielnica ich na wystawie „The Pike" dała im swe nazwisko. Ugrupowani starannie w malownicze grupy, przebrani w wspaniałe stroje narodowe, ciągnęły przed nami tysiączne tłumy Pikerów ciekawe i podziwiane.

„Olbrzymiość" ta cecha wystawy i tu kładzie swe piętno: pragnienie wielkości niezwykłe rozpiera także piersi przedsiębiorców teatrzyków i tanglów. I tak przedsiębiorstwo *„Mesterious Asia"* liczy przeszło pół tysiąca artystów: Indjan, Persów, Parsów, Singalesów i Sjamejczyków. Japończycy otwarli wspaniałą restaurację i herbaciarnię w parku; do którego wchodzi się bramą zbudowaną wiernie podług wspaniałej bramy Nikko. Ich gejsze i akrobaci patrzą na nas wesoło w czasie pochodu, szacując ile mniej więcej wart każdy jako objekt finansowej operacji. A oto Burowie — ale nie kilku lub kilkunastu! nie! Oto cały bataljon oryginalnych Burów umundurowanych i uzbrojonych typowo i wiernie, a za nimi bataljon angielskich wojowników — znów przeszło 1000 osób razem. Dalej idą Szkoci, Irlandczycy, Tyrolczycy, Czarnogórcy, Turcy, Serbowie, Bułgarzy, Rumuni i pięćdziesiąt osób liczący chów rosyjski, wszystko w oryginalnych strojach narodowych. W końcu postępują synowie prerji dalekiego zachodu — dzicy — biali myśliwcy, Cowboye, a za nimi ułaskawione czerwone-skóry ze szczepu Siuxów, Delavare, Ogallala, Ossagów etc. Wojownicy w stroju wojennym: dzikie ich twarze jaskrawo pomalowane, skórzane kaftany zdobią futra i pióra, na czubach chwieją się ozdoby z piór dzikich ptaków, ten i ów ma na szyi zawieszony naszyjnik z nieźwiedzich pazurów. Uzbrojenie ich stanowią tomahawki i broń palna, noże i okute pałki. Paręset tych dawnych panów kraju, pomiędzy nimi starzy wojownicy, z których niejeden ma niewątpliwie krew białych na sumieniu, postępuje ponuro i dumnie w szeregu. Zdaje mi się, że w ich twarzach widzę wściekłość upokorzenia i rozpacz bezsilności; ha, zwykła kolej rzeczy! Dawni książęta — cyrkowymi błaznami, a tem zrobił ich nie oręż, ale pieniądze! Zainteresował się nimi książę Pa Lun, brat cesarza chińskiego, który po Lunchu znalazł się w gronie dziennikarzy i ciekawie wypytywał o przeszłość, życie i zwyczaje Indjan. Objaśnień słuchał z uwagą i ciekawie, aż do chwili, gdy z kolei w pochodzie pojawiły się eleganckie ekwipaże francuskich subretek, jaśniejących strojem, kosztownościami i szykiem, Książę Pa-Lun patrzył zachwycony i zapomniał o Indjanach i krwawych historjach. Pochód ten, który trwał przeszło godzinę, stał się wreszcie nużącym.

Nadszedł wreszcie wieczór. Cóż za czarowny widok! W jednem mgnieniu oka zajaśniała wystawa światłem 150.000 lamp elektrycznych, wodotryski rzucały snopy światła, w basenach, kaskadach i kanałach urządzono sztuczną fosforyzację, tak, że zdawały się one płynąć samymi szmaragdami, z wież olbrzymie reflektory rozlewały morza światła!

Ale gdzie wielkie światło, tam bywa i w kontraście wielka ciemność — i tu właśnie był ten wypadek. Ponura ciemność panowała na wszystkich drogach dojazdowych; ani zarząd miejski, ani zarząd kolei żelaznej, lub elektrycznej, nie pomyślał o należytem oświetleniu placów przedwystawowych. Drogi są jeszcze bardzo niewyrównane, tak, że wieczorem jest przed wystawą wprost niebezpiecznie. Wszystko ma być wykończone ostatecznie do 1go czerwca, ale z tego co już jest, można mieć nadzieję, że całość przejdzie najśmielsze oczekiwania.

D. Lud. Kol-ski.

Mały fejleton.

„La Cabrera".

(§) Konkurs Sonzogna powiódł się więc nadspodziewanie: wszystkie trzy opery przedstawione przed kilkoma dniami w Medjolanie, podobały się nadzwyczajnie, ostatnia zaś, nagrodzona kwotą 50.000 lirów, wywołała ogólny zachwyt, tak ze strony publiczności, jak melomanów i zawodowej krytyki. Kompozytorem „Cabrery" (Pasterka kóz), jest dotychczas zupełnie nieznany (o co w konkursie głównie chodziło) młody, bo zaledwie 24-letni muzyk-Francuz, Dupont z Bretonji. Niestety! nie mógł być świadkiem swego tryumfu, gdyż cierpi na chorobę piersiową, przebywa obecnie w Hyéres, w południowej Francji. Tekst opracował malarz-poeta E. Cain w Paryżu. Treścią opery jest zwykła tragedja życiowa; młody rybak hiszpański Petrido, zakochany w pasterce Amelji, ma się z nią już żenić, gdy nagle powołują go do szeregów i wysyłają na daleką Kubę. Wracając z wojny spotyka swą ukochaną jako matkę nieprawego dziecka, owoc gwałtu popełnionego na niej. Petrido odtrąca niewierną, która nie mogąc znieść szyderstw i naigrawań znajomych uchodzi z dzieckiem w obce strony. Dziecko umiera a biedna uwiedziona, chora i znękana wraca po miesiącach do rodzinnej wioski, by ją pożegnać przed śmiercią. Wzruszony jej losem Petrido, przebacza wszystko i wyciąga ku niej ramiona. Wzruszona nadmiarem szczęścia Amelja rzuca się w nie — i umiera zaznawszy prawdziwego szczęścia!

Rzecz prosta jak życie — i jak życie wstrząsająca. Na tem tle skomponował Dupont muzykę, która jest przedmiotem podziwu i zachwytu. Wszyscy przyznają zgodnie, że konkurs osiągnął cel główny, którym było: „odkrycie nieznanego jeszcze a potężnego talentu i wyprowadzenie go na szerszą widownię." Zachodzi tylko obawa, czy genialnego kompozytora nie czeka los jego Amelji. Stan jego zdrowia jest tak zły, że usprawiedliwioną jest obawa, czy ta chwila prawdziwego szczęścia i tryumfu, nie będzie jedną z ostatnich jego młodego życia.

Wykonanie opery było wyborne — głównie jednak zbierała hołdy i oklaski Gemma Bellincioni, niezrównana Amelja. Sonzogno jest rezultatem uszczęśliwiony; wyjdzie na tem dobrze podobno kompozytor Filiasi, który acz nie odznaczony przez komisję, otrzyma od Sozogna nadzwyczajną premję w kwocie 10.000 lirów. Sonzogno uważa go podobno za świetny talent przyszłości i chce umożliwić mu w ten sposób dalsze kształcenie się.

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 26 maja.

Teatr miejski: „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dananan, ojca i syna", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Teatr ludowy: „Wieczór śmiechu". Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Na politechnice (sala nr. 189): Wystawa projektów konkursowych na przebudowę domu mieszkalnego na wsi. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Kalendarz. Czwartek (26): Filipa Ner. — Więcymiła. — (13): Hłyheryi m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 39.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +8° R. Pochmurno.

Koło panien we Lwowie składa przy zamknięciu rachunków za rok administracyjny 1903, sprawozdanie z jednodniówki „dla bezdomnych dzieci", wydanej 8 grudnia 1902, a rozsprzedawanej w ciągu roku 1903. Nakład liczył 1000 egzemplarzy, ogółem sprzedano 922 egz. za 1248 kor. 10 gr., rozdano gratis 27 egz., a na składzie pozostało 61 egz. Wydatki, jak: papier, druk, klisze itd. wyniosły 193 kor. 15 gr., czysty dochód zaś w kwocie 1054 kor. 95 gr. został złożony na książeczkę Banku zaliczkowego nr. 3827, u skutkiem doliczenia procentów wzrósł do sumy 1096 kor. 26 gr.

Z Koła literacko-artystycznego. Walne zgromadzenie członków „Koła" odbędzie się we wtorek 31 bm. o godzinie 8 wieczorem. Na porządku dziennym znajdują się między innemi sprawami: wybory całego wydziału i komisji rewizyjnej, oraz uzupełniające wybory do zarządu komisji funduszowej.

W razie braku kompletu odbędzie sie zgromadzenie o godzinie 9 wieczorem bez względu na liczbę obecnych.

Z dniem 1 czerwca opuszcza Koło literacko-artystyczne od dwóch lat niespełna zajmowany lokal.

Towarzystwo oświaty ludowej. T. O. L. we Lwowie, założone w r. 1881 rozpoczyna obecnie, jak czytamy w przedłożonem sprawozdaniu wydziału za czas od 15 czerwca 1902 do 31 grudnia 1903, dwudziesty trzeci rok istnienia. Pamiętając, że celem jego i obowiązkiem jest: szerzyć wśród ludu polskiego oświatę, opartą na gruncie czysto narodowym, mimo walki z niedostatkiem przez cały szereg lat, starano się z roku na rok rozwinąć szerzej działalność, zakładając czytelnie w coraz to innych miejscowościach kraju i uzupełniając dawne. Nigdy też nie ustawano w pracy i nie zrażano się trudnościami, ani żadnemi przeszkodami; świadczą o tem coroczne sprawozdania.

Z końcem roku ubiegłego Towarzystwo rozesłało kwestjonarjusz do 480 czytelni. Kwestjonarjusz ten dotyczy rozwoju i zapotrzebowania książek i dzienników w poszczególnych czytelniach. Dotychczas Towarzystwo otrzymało 240 odpowiedzi, wśród których niema ani jednej, gdzieby nię żądano książek, pism, pomocy zresztą jakiejkolwiek. Jest wprawdzie bardzo wiele czytelni, które się pięknie rozwijają, lecz niebrak takich, które rozwijać się nie mogą, lub chylą ku upadkowi dla braku poparcia właścicieli dóbr, duchowieństwa i dla wielu innych przeszkód.

I mimo krótkich, a tak wymownych odpowiedzi na pytania kwestjonarjusza „książek na gwałt", brak nieraz Towarzystwu funduszów na książki, a na gorące prośby odpowiada ono tylko słowy obietnicy, bo, jak można podołać wymaganiom, jeśli Towarzystwo, które powinno stać i rozwijać się ofiarnością społeczeństwa, tak rzadko zdoła trafić do serc, tak mało ma pomocy?

Mimo takich stosunków, rąk nie założono nigdy, a dorobkiem Towarzystwa w roku ubiegłym jest założenie 64 czyteln i uzupełnienie 142. Dokonano tego z pomocą nielicznych instytucji publicznych i osób prywatnych. W najbliższej przyszłości zwracać się będzie uwagę wobec ogromnych potrzeb i żądań czytelni przedewszystkiem na uzupełnienie czyteln, co może nawet większe pociąga za sobą wydatki, gdyż tam, gdzie już od lat kilku istnieje czytelnia, żądają coraz częściej książek większych, lepszych, obszerniejszych dzieł z zakresu gospodarstwa, nauk przyrodniczych itp.

Nowe zaś czytelnie zakładać będzie Towarzystwo tylko tam, gdzie zajdzie tego konieczna potrzeba.

Z przedłożonego w końcu sprawozdania i zamknięcia rachunkowego wynika, że dochód Towarzystwa wynosił w roku sprawozdawczym 9847 kor. 47 hal., wydatki natomiast 9790 kor. 99 hal., pozostało wię w kasie Towarzystwa 56 kor. 48 hal.

I gal. Tow. dostaw rękodzielniczych dla armji odbyło wczoraj pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego walne zgromadzenie w ratuszu. Po załatwieniu sprawozdań i udzieleuiu dyrekcji absolutorjum, dokonano na niem wyborów, które dały rezultat następujący:

Do rady nadzorczej weszli pp.: Wilhelm Flaczyński, Władysław Gubrynowicz, Jakób Kurz, Jan Lerski i Marjan Smoliński; do komisji kontrolującej zaś pp.: Hersch Ehrlich, Wilhelm Flaczyński i Jakób Schapira.

Nowy gmach dyrekcji kolei we Lwowie. Wobec tego, że zbudowany przed kilku laty przy ul. Krasickich gmach dyrekcji kolei państwowych okazał się już nie wystarczającym do pomieszczenia wszystkich biur kolejowych, sfery kompetentne noszą się z myślą wybudowania nowego wielkiego gmachu. Gmach nowy stanąłby na obszernym gruncie na rogu ulic Szeptyckich i Leona Sapiehy, w miejscu, gdzie w roku poprzednim stał cyrk Truzzich, do starego zaś gmachu przy ul. Krasickich, przeniosłoby się kilka departamentów krajowej dyrekcji skarbu.

Ofiara alkoholu. Emerytowany starszy konduktor kolejowy, Jan Ochmann, w dniu 23 bm. upił się w szynkowni Ignacego Katza przy ul. Gródeckiej l. 26, poczem około pół do 9 godziny wieczorem wyszedł na podwórze tej samej realności, począł na całe gardło śpiewać nieprzyzwoite piosnki i wyprawiać awantury. Stróż tej kamienicy. Antoni Petlik, usunął pijanego przemocą z podwórza i przez drzwi od sieni wepchnął go do szynkowni z powrotem. co Ochmanna do takiej doprowadziło pasji, że wyszedł znowu z szynku na podwórze i z podniesioną do góry laską w ręku, rzucił się na stróża. Stróż stanął w pozycji obronnej, odparował cios laską mu zadany, a następnie wyprowadził pijanego do bramy kamienicy i wytrącił go za nią. Nieszczęśliwy alkoholik upadł na wznak na płyty chodnika, uderzając przytem tyłem głowy o kamienie tak silnie, że — jak zeznali naoczni świadkowie — głowa odbiła się i podskoczyła, poczem Ochmann pozostał bez ruchu. Podniesiony z ziemi i odwieziony do domu przez stróża sąsiedniej kamienicy, Ochmann, nie odzyskawszy już przytomności, mimo pomocy lekarskiej, wyzionął wczoraj ducha. Lekarz miejski skonstatował, że powodem śmierci było zapalenie opon mózgowych, spowodowane prawdopodobnie jakiemś większem wstrząśnieniem. Petlika, wypierającego się tego, że Ochmanna wyrzucał za bramę, a twierdzącego, że uczynił to jakiś inny człowiek, uwięziono.

Ułaskawienie Wierzchołka. Ułaskawionego przez cesarza od kary śmierci Wierzchołka i towarzysza jego Czerwenego, odwieziono do Zakładu karnego przy ulicy Kazimierzowskiej, gdzie odsiadywać będą karę. Wierzchołek prócz tego skazany został za usiłowaną ucieczkę z więzienia na noszenie kajdan przez sześć miesięcy.

Z izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko Stanisławowi Doleżalowi, oskarżonemu o lekkomyślne zaciąganie długów i fałszywą krydę. Wyrok zapadnie dziś w południe.

Kradzież precjozów. Po oderwaniu dwóch angielskich kłódek i otworzeniu wytrychem, lub dobranym kluczem drzwi, dostał się wczoraj wieczorem złodziej jakiś do mieszkania p. Józefy Bąkowskiej, kalkulantki Wydziału krajowego i skradł jej z szuflady ośm broszek, złotą bransoletę i srebrną, złoty krzyżyk i trzy złote pierścionki, łącznej wartości około 400 koron.

Sąd swoje — policja swoje. W dniu 15 maja br. aresztowała policja 45-letnią sługę bez zajęcia Olenę Dufaniec pod zarzutem kradzieży kilkuset koron na szkodę Mendla Siedera i po przeprowadzeniu przedwstępnego śledztwa odstawiła ją do więzień sądu krajowego karnego. Sędzia śledczy po spisaniu protokołu z aresztowaną przyszedł do przekonania, że Dufaniecową podejrzywa policja niesłusznie i wypuścił ją z więzienia na wolność. Mimo to, policja nie dała za wygraną i zaraz nazajutrz po uwolnieniu aresztowała ją powtórnie i poddała ścisłej rewizji. Rewizja dała niespodziewany rezultat, bowiem w włosach aresztowanej znaleziono pochodzące z kradzieży u Siedera banknoty, na sumę 380 koron. Złodziejkę odstawiono do sądu z powrotem i tym razem sąd prawdopodobnie nie tak już prędko ją wypuści.

Kradzież przy świadku. Z mieszkania Rubina Grüna pod l. 33 przy ul. św. Marcina, skradli złodzieje z szuflady szafy 150 koron gotówką, złoty łańcuszek męski do zegarka 2 srebrne męskie zegarki i złoty medaljonik z 3 brylantami, ogólnej wartości 300 kor. W pokoju, w którym kradzież spełniono, leżał w kołysce syn Grüna około 15 lat liczący, ale umysłowo chory, od którego niczego dowiedzieć się nie można.

Sprawa Bodnara. Najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu wydelegował sąd wiedeński dla przeprowadzenia śledztwa przeciw Bodnarowi, domniemnemu sprawcy kradzieży planów mobilizacyjnych w sierpniu r. 1903 w tut. komendzie. Z powodu tego zarządzenia zostanie Bodnar w tym tygodniu pod eskortą żandarmerji odstawiony do Wiednia.

Historyczne klejnoty. Od 26 maja do 4 czerwca odbywać się będzie w Paryżu licytacja klejnotów księżnej Matyldy. Zbiór zawiera 319 numerów, przedstawiających razem wartość kilku miljonów franków. W tej kolekcji są kosztowności historyczne, w pierwszym rzędzie wspaniały siedmiosznurowy naszyjnik pereł, ofiarowany przez Napoleona I królowej Westfalskiej, matce ks. Matyldy. Składa się z 384 pereł najczystszej wody, fermoar w kształcie konwalji z brylantów. Wspaniały jest też naszyjnik z pereł wschodnich, należący niegdyś do królowej Zofji holenderskiej, oraz łańcuch królowej Westfalskiej z 36 czarnych pereł, trójkątna brosza emaljowana, dar ces. Eugenji, medaljon z włosami Napoleona III, bransoleta z szafirów, dar Wiktora Emanuela II i w. innych.

* **Z „Sokoła".** Zawiadamia się członków kolarzy, że na posiedzeniu w dniu 21 b. m. wybranymi zostali do zarządu oddziału kolarzy Sokoła lwowskiego druhowie: W. Jakóbczyński przewodniczący, E. W. Koman sekretarz, E. Kukawski gospodarz, T. Gajewski, St. Jaworski, J. Kozakiewicz, A. Puzdrowski i R. Winnicki.

Uchwalono rozpocząć szereg wycieczek wycieczką do Lubienia, która ma się odbyć dnia 29 b.m. Odjazd o godzinie 2 popoł. z gmachu „Sokoła". Prowadzący druh Jakóbczyński.

* **Walne zgromadzenie** Koła panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi, odbędzie się w sobotę dnia 28 b. m. o godzinie 5, a w braku kompletu o godz. 6 popołudniu w Stowarzyszeniu nauczycielek Zielona 4.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa hygienicznego odbędzie się dnia 5 czerwca (w niedzielę) o godzinie 10 rano w lokalu Towarzystwa lekarskiego (ul. Dominikańska l. 11).

Zmarli:

W Krakowie zmarła Berta Halbanowa, wdowa po profesorze uniwers. Jagiellońskiego, w 59 roku życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż p. Dunanan, ojca i syna", operetka w 3 aktach, a 4 obrazach J. Offenbacha.

Jutro w piątek (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) po raz ostatni w bieżącym sezonie „Eros i Psyche", fantazja dramatyczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego, muzyka J. Galla.

W sobotę „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dunanan, ojca i syna", operetka.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Gejsza", japońska operetka w 3 aktach z prologiem Sidney Jonesa. (Ceny dramatu). — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ po raz pierwszy (wznowienie) „Wszystko dobre, co się dobrze kończy", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach Wiliama Szekspira, przekład L. Ulricha. W przedstawieniu biorą udział pp.: Stachowiczowa, Solska, Wojnowska, Pawińska, Połęcka, Rybicka, Solski, Adwentowicz, Jaworski, Roman, Antoniewski, Nowacki, Hierowski, Rasiński, Brzozowski, Malski, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Węgrzyn i inni.

W poniedziałek „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż panów Dunanan, ojca i syna", operetka.

Z teatru. Najbliższą nowością w dziale dramatu będzie „Labirynt" *(„Le Dedal")*, sztuka w 5 aktach z francuskiego Pawła Hervieu; zaś w dziale operetki „Mikado", czyli „Jeden dzień w Ti Ti-Pu", operetka w 2 aktach Artura Sulivana.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek, 26 bm., „Pierwszy wieczór śmiechu". Program: „Wujaszek Alfonsa", komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego; „Kozak rosyjski", odtańczy Corps de ballet"; „Zakochana", odśpiewa p. Zawadzki; „Spudłowali", sztuka w 1 akcie Zalewskiego; „Pensjonarka lwowska", kuplety, pani Olańska; „Pas de Deux" z „Kopciuszka", odtańczy Corps de ballet.

W piątek, 27 bm, „Ogniem i mieczem", sztuka w 5 aktach z powieści H. Sienkiewicza. W sobotę, 28 maja, popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Intryga i miłość", sztuka w 4 obrazach Szyllera. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Szukajcie dziecka", wodewil ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Z. Przybylskiego. W akcie II „Czeska polka", odtańczona przez „Corps de ballet".

W niedzielę, 29 maja, popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Tajemnice Lwowa", wodewil ze śpiewami i tańcami Pawła Kośmińskiego, muzyka Sonenfelda. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Kopciuszek", baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego.

Teatr ludowy wznawia w tym tygodniu „Wieczór śmiechu". Wieczory te cieszyły się w zeszłym sezonie wielkiem powodzeniem. Program nader urozmaicony, do którego wchodzą śpiewy (p. Zawadzki i pani Olańska), taniec, dwie doskonałe sztuki: „Wujaszek Alfonsa" Dobrzańskiego i „Spudłowali" Zalewskiego. W sobotę dany będzie pełen humoru wodewil Z. Przybylskiego „Szukajcie dziecka" z nowymi kupletami; popołudniu dla studentów „Intryga i Miłość" Szyllera.

W przygotowaniu „Córka pułku" Donisetti'ego.

„Szkoły", organu Towarzystwa pedagogicznego, wyszedł nr. 21 z dnia 21 maja i zawiera: Okólnik dyrekcji zarządu głównego Tow. ped.; Ze studjów nad psychologją dzieci: Pogląd dzieci na sprawiedliwość i kary; Uwagi nad sprawozdaniem komisji szkolnej, przedstawionem w sejmie przez posła Bobrzyńskiego; Folkierski; Wereszczagin; Jokai (fejleton); Ważne orzeczenie; Pierwszy międzynarodwy kongres dla hygieny szkolnej w Norymberdze; Szkolnictwo lwowskie w r. szk. 1902/3.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dziennika polskiego").

Z delegacji węgierskiej.

Budapeszt. Wojskowa komisja delegacji węgierskiej przyjęła szereg pozycyj zwyczajnego budżetu wojskowepo wraz z rezolucją w sprawie wyboru stałego komitetu, któryby nadzorował sprawę dostaw wojskowych. Przy innej rezolucji del. Rakovszky żalił się na zbyt wielkie pensjonowanie wojskowych, zwłaszcza na pensjonowanie tuż po awansie. Min. wojny Pitreich oświadcza, że przy pensjonowaniu należy uwzględnić rozmaite okoliczności, dalej, że w Austro-Węgrzech najmniejsza jest liczba pensjonistów w porównaniu z innemi państwami. Jeżeli się zważy, że liczba gażystów wynosi 22 tysięcy, a pensjonistów tylko 526, to jest ich tylko 2·57%. Przeciętna liczba lat służby oficerów wynosi 42, czyli dwa lata ponad zwyczajny termin.

W dalszym ciągu dyskusji del. Rakovszky domagał się przeniesienia jednego bataljonu pułku kolejowego do Węgier. Minister wojny odpowiedział, że to niemożliwe, oznaczałoby to bowiem decentralizację, na którą zarząd wojskowy zgodzić się nie może. Wobec tego Rakovszky zażądał przeniesienia do Węgier całego pułku kolejowego. Minister Pitreich odpowiedział jednakże, że i to niemożliwe, zaś utworzenie nowego pułku kolejowego połączoneby było z ogromnymi kosztami. Następne posiedzenie komisji dziś popołudniu.

Budapeszt. Komisja zagraniczna delegacji węgierskiej po krótkiej dyskusji przyjęła do wiadomości sprawozdanie referenta dra Falka, wyrażające ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu uznanie i wdzięczność za doskonałe poprowadzenie agend zagranicznych.

Z delegacji austrjackiej.

Budapeszt. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej odbyła posiedzenie wczoraj o godzinie 4ej popołudniu. Na to posiedzenie przybył austrjacki minister skarbu Böhm-Bawerk. Przewodniczący poprosił ministra, ażeby wygłosił exposé wyjaśniające sprawę nowych kredytów wojskowych ze stanowiska skarbowego.

Minister Böhm-Bawerk na wstępie podziękował za zaproszenie i oświadczył. że chętnie przystąpi do rozproszenia wątpliwości co do nowych kredytów wojskowych. Strony wojskowo fachowe tej sprawy, wyjaśnili już minister wojny i komendant marynarki, tak że zapewne cała komisja jest przekonana o potrzebie i nagłości kredytów. Co się zaś tyczy strony skarbowej, to ogólne zapotrzebowanie na cele nowych zbrojeń wojennych wyniesie 400 miljonów koron, a raczej dokładnie mówiąc 391 miljonów. Wysokość tej sumy wywołała podobnoś zdziwienie w delegacjach.

Minister jednak dziwi się jak można się było dziwić, nie trudno bowiem udowodnić, że większa część tej kwoty nie była dla delegacji żadną niespodzianką.

Mieści się w niej bowiem 38 miljonów na haubice, uchwalone jeszcze przed dwoma laty, dalej 15 miljonów na zmianę materjału dział polowych, które uchwalono również na poprzedniej delegacji, jako pierwszą ratę. Już wtedy wiadomem było, że na nowe armaty potrzeba będzie 165 miljonów, z których 15 mil. uchwalono jako pierwszą ratę. Pozostało jeszcze 150 miljonów, co do których delegacja mogła się spodziewać, że zarząd wojskowy będzie się ich domagał. Dalej 48 miljonów potrzebne jest na budowę nowych okrętów, również uchwalone już przez delegacje, a jeżeli się zbuduje nowe okręty wojenne, to zrozumiałem jest, że trzeba je zaopatrzyć w działa i amunicję. Tem się też tłumaczy wydatek 14 mil. na amunicję. Jeżeli się te wszystkie sumy doda, to się przekonamy, że dwie trzecie ogólnej sumy tej zostało już właściwie uchwalone przez delegacje, nie mogła więc ta rzecz wywołać żadnego zdziwienia. Reszty dopełnia jednorazowa kwota 44 mil. na budowę torpedowców i łodzi podwodnych. Jeżeli się zważy bowiem najnowsze zdobycze techniczne oraz doświadczenia w wojnie wschodnio-azjatyckiej, to konieczność tego wydatku okaże się zupełnie usprawiedliwioną.

Wobec tego należy jeszcze tylko rozpatrzyć rozmiary i sposób, w jaki uzyska się pokrycie. Do tego celu mogą prowadzić dwie drogi. Droga pierwsza to zaciągnięcie pożyczki w kwocie 250 miljonów, przyczem resztę z potrzebnej kwoty tj. 150 miljonów pokryłoby się przez wstawianie rocznych rat do ekstraordinarium wojskowego. Ten sposób jednakże nie zadowoliłby żadnej ze stron interesowanych, tj. zarządu wojskowego, opodatkowanych i obu zarządów skarbowych, które muszą dbać o solidarność gospodarki skarbowej. Zarząd wojskowy słusznie czułby się niezadowolonym, ponieważ zbrojenia i niebezpieczny stan przejściowy trwałyby bardzo długo. Wstawiane co roku raty do ekstraordinarium wojskowego, obciążyłyby bardzo ten budżet. Ludność opodatkowana byłaby niezadowoloną, gdyż samo oprocentowanie pożyczki 250 miljonowej wymagałoby 10 miljonów rocznie, o którą to kwotę podwyższyłby się budżet, nie mówiąc o ratach, wstawianych do ekstraordinarium wojskowego na resztę nadzwyczajnych wydatków.

To zwiększenie się pozycyj budżetowych musiałoby znaleść pokrycie albo w podwyższeniu podatków dotychczasowych, albo w zaprowadzeniu jakiegoś nowego podatku.

Wreszcie zarządy skarbowe w interesie solidności gospodarki skarbowej czułyby się niezadowolone ponieważ nie uchodzi, ażeby na cele nieproduktywne do jakich należy zbrojenie, zaciągano pożyczkę nieamortyzacyjną. Rząd wobec tego musiał się oświadczyć za drogą inną, mianowicie za pokryciem całej kwoty z pomocą operacji kredytowej, którąby w ciągu 25 lat zamortyzowano, nie obciążając przytem ludności. W tym celu wprowadzono do przedłożeń kredytowych pewną liczbę pozycyj budżetowych na zarząd wojskowy i marynarki, które dotąd jako raty znajdowały się w *extraordinarium* corocznego budżetu. W ten sposób uwolniono coroczny budżet wojskowy o okrągłych 27 miljonów, które zarząd wojskowy zwracać będzie obu zarządom skarbowym przez 25 lat ze swego budżetu. Z tej sumy 27 miljonów oba skarby będą obowiązane spłacić dług zaciągnięty na pokrycie nadzwyczajnych wydatków wojskowych w ciągu lat 25.

W ten sposób zarząd wojskowy zyska to, że zbrojenia przeprowadzone zostaną szybko i natychmiast, ludność, że budżet nie zostanie obciążony, a zarząd skarbowy, że solidność gospodarki skarbowej nie będzie zachwiana.

W dalszym ciągu swej mowy minister odpierał zarzuty, podnoszone przeciw powyższemu systemowi refundowania i odpowiadał na zapytania, czy zarząd wojskowy w ciągu tych 25 lat nie wystąpi z żądaniem jakich nowych, wyższych kredytów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — mówił minister — w tym czasie nie zajdą żadne nowe wynalazki w zakresie dział, któreby wywołały przewrót w artylerji i zmusiły zarząd wojskowy do zastosowania nowych ulepszeń. Zarząd wojskowy zobowiązuje się bezwarunkowo przez lat 25 oddawać owych 27 miljonów koron na amortyzację pożyczki. Co do ewentualnych nowych żądań wojskowych, musiałyby zresztą być przeprowadzone nowe rokowania. W każdym jednak razie, ewentualne zaciągnięcie pożyczki do kwoty 450 miljonów, byłoby potrzebnem celem umożliwienia zmiany ustawy wojskowej i zaprowadzenia dwuletniej służby, co wymagałoby jednorazowego wydatku w kwocie 50 miljonów. Jednakże zapewnić można, że przez zwrot owych 27 miljonów, nawet pożyczka w kwocie 450 miljonów zostałaby spłacona w 25 latach.

Wreszcie co do emisji ewentualnych papierów, to rząd nie może się zgodzić na wydanie krótkoterminowych papierów, które według pewnego planu zostałyby w przeciągu 25 lat wycofane z obiegu, chce natomiast stworzyć pewien typ renty i wprowadzić ją w stosownym czasie.

Po Boehm Bawerku przemawiał del. Stürgkh, który zgadza się na formę refundowania i będzie głosował za nią.

Dep. Oppenheimer oświadcza, że sposób wniesienia żądania tak ogromnych kredytów zagraża wprost istnieniu delegacyj, ciała, które obecnie prawie jedyne pracuje. Niebezpieczeństwo dla delegacyj leży w tem, że wydatek ten tak nagle i niespodzianie podano do jej wiadomości bez żadnego wyjaśnienia. Mimo to sumienie nakazuje mowcy głosować za żądaniami na wojsko.

Del. Stransky wywodzi, że minister skarbu wyszedł z fałszywego założenia; że należy przedewszystkiem baczyć na konieczność wydatków. Najważniejszą rzeczą jest siła podatkowa ludności. Przedłożenie nie ma wewnętrznego uzasadnienia. Gdyby rząd nasz był konstytucyjny, nie absolutystyczny, to uwzględniałby przedewszystkiem interesy ludności, a nie wojska. Tak robił konstytucyjny minister dr. Kaizl. Teraźniejsza gospodarka musi zrujnować państwo.

Wobec tego należy zapytać ministra: 1) czy wydał już 53 miljonów koron, uchwalonych już przez delegacje na działa polne, a jeśli tak, skąd wziął pieniędzy, skoro parlament ich nie uchwalił; 2) czy minister na obecne żądania wojskowe dał już zaliczkę, czy nie? 3) jak przedstawia sobie oprocentowanie i amortyzację ewentualnej pożyczki, w razie gdyby zmienił się stosunek kwoty? 4) czy wreszcie może być przy tej pożyczce zastosowany § 14?

Hr. Dzieduszycki głosować będzie za kredytami, gdyż nieszczęśliwa wojna drożej by kosztowała ludność, aniżeli zabezpieczenie w ten sposób pokoju. Wyjaśnienia rządu o refundowaniu są tylko teoretyczną informacją, ponieważ uchwała jednej delegacji nie może wiązać delegacyj następnych. Sposób uzyskania pieniędzy może uchwalić parlament a zaciągnięcie pożyczki bez uchwały parlamentów sprzeciwiałoby się konstytucji. Strach zbiera na myśl, co się musi stać, jeśli parlament odmówi, lub jeśli pieniędzy ani nie uchwali ani nie odmówi.

Administracja wojskowa zapowiadając refundowanie jednorazowego wydatku nie może dać rękojmi, że w przyszłości nie zajdzie potrzeba nowych wydatków. 400 miljonów na działa itd. są wielkim ciężarem dla państwa. Stoimy wobec długu państwowego, który wyniesie miljard, ponieważ potrzeba 400 miljonów na wojsko, 200 miljonów na regulację rzek i kanały, 100 miljonów już uchwalonych i 100 żądanych na koleje alpejskie, a wreszcie 50 miljonów na amortyzację dotychczasowego długu państwowego, razem więc ogółem 850 miljonów. Za te smutne stosunki zwala się winę na absolutyzm. Wina jednakże leży w anarchji, która musiała wywołać absolutyzm.

Absolutyzm musi nowożytne państwo zrujnować. Wie się wprawdzie, jak się przychodzi do absolutyzmu, nie wie się jednak, jak z niego wyjść. Winę obecnych stosunków i anarchji ponoszą parlamentarne stronnictwa, które prowadzą walkę, choć w kwestji sporu dzieli je tylko cienka papierowa ściana. Cała maszyna państwowa jest w zastoju z powodu sprawy etykiety. Odpowiedzialnym jest także rząd. Czas wahania się i półśrodków minął. Czas najwyższy, by stronnictwa i rząd podjęły drogę czynu i ratunku, aby rząd postarał się położyć raz na zawsze kres nadużyciom, gdyż w przeciwnym razie wobec historji będzie miał odpowiedzialność.

Del. Kramarz oświadcza, że nikt nie wierzy temu, aby z tych żądań żadne nowe nie wynikły ciężary. Oświadczenie ministra położyło przynajmniej kres pogłoskom, jakoby rząd miał zamiar użyć na wojsko pożyczki, uzyskanej na budowę dróg wodnych. Ze względów politycznych i ekonomicznych, stronnictwo mowcy będzie głosowało przeciw. Obecna gospodarka zagraża finansom kraju. Minął czas, gdy dzięki zasługom Dunajewskiego austrjacki budżet był uregulowany i wykazywał nadwyżki.

Del. Sustersic krytykuje ostro finansowe plany rządu i oświadcza, że będzie głosował przeciw.

Del. Eug. Abrahamowicz wyraża obawę, że te wielkie kredyty ogromnie obciążą ludność, i zapytuje ministra, jakie ma plany pokrycia tych kwot, a specjalnie w jakim kierunku trzeba będzie podwyższyć podatki. Wyraża obawę z powodu pogłosek, że w razie pozaparlamentarnego załatwienia, rząd podejmie wypłaty w gotówce; mowca nie uznaje obecnej chwili za odpowiednią do podjęcia tych wypłat. — Następne posiedzenie dziś o godzinie 10 rano.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Ruchy wojsk japońskich.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje do cara 24 maja: W okręgu Fenwangczengu i na półwyspie Liaotung nie zaszła żadna ważniejsza zmiana. W Fenwangczengu skoncentrowanych jest 40.000 wojska japońskiego. W Pianmin stoją cztery pułki linjowe z 50 działami. Zauważono posuwanie się małych oddziałów japońskich z Fenwangczengu do Sinjan, jednak bardzo powolne i ostrożne. Na lewym brzegu rzeki Tajangho ustawiła się część tych wojsk w kierunku do Sinjan w sile 3.000 piechoty gwardji i linjowej i trzech szwadronów konnicy. Równocześnie zauważyliśmy pozorne poruszanie się nieprzyjaciela z Fenwangczengu i Pianmin w kierunku prawego brzegu rzeki Tajanho. Poszczególne oddziały przeprawiły się na prawy brzeg. Jeden z nich w sile 3 kompanij i 1 szwadronu obsadził 22 maja wąwóz Liaolin, 14 kilometrów na wschód od Sinjan i na drodze do Takuszan. Inny oddział, złożony z bataljonu piechoty i szwadronu konnicy obsadził 22 maja Khemiao, na prawym brzegu Tajangho.

Czifu. (Biuro Reutera). Ludzie, przybyli tu łodziami z Takuszanu, opowiadają, że Japończycy wysadzili tam 21 bm. na ląd 6.000 żołnierzy, jak również, że w Pitsewo wysadzają małe oddziałki na ląd. Na wyspach Elliot, które stanowią punkt zborny wojennych i transportowych okrętów japońskich budują prowizoryczne koszary. Aż do 22 bm., jak donoszą, odbywały się tylko małe potyczki na wschodnim wybrzeżu Liaotungu. Onegdaj słyszano od strony Portu Artura gwałtowny huk dział. Jak się zdaje, oznacza to początek ataku lądowego.

Pochód ku Portowi Artura.

Londyn. (Tel. wł.) Zbiegowie z Dalnego przybyli do Czifu, opowiadają, że Japończycy wywiesili swą flagę na szańcach, wzniesionych na najwęższem miejscu półwyspu Liaotung.

Z Władywostoku.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Rosjanie obrali Władywostok za podstawę nowego planu działania swej floty. Skrydłow otrzyma nową flotylę torpedową, która koleją przewieziona będzie do Władywostoku.

Zamknięcie żeglugi.

Seul. (Biuro Reutera). Japończycy zamknęli port Jougampo dla okrętów handlowych, również po rzece Jalu pozwalają krążyć tylko okrętom rządowym, mimo, iż rzeka ta od czasu zajęcia jej przez Japończyków otwarta była dla międzynarodowego ruchu. Podobnież zrobiono z Czinampo.

Mukden. Rosyjski minister komunikacji ks. Chiłkow przybył tu wczoraj rano i po krótkiej konferencji z Aleksiejewem odjechał na południe.

Berlin. (Tel. wł.) Z Mukdenu donoszą, iż wzięty do niewoli syn pewnego generała japońskiego odebrał sobie życie, poprzecinawszy sobie pulsa u rąk.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie sejmów.

Praga. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu czeskiego wydziału krajowego, marszałek krajowy ks. Lobkowic podał do wiadomości, że rząd ma zamiar zwołać sejmy krajowe natychmiast po ukończeniu sesji delegacyjnej i że także zwołany będzie sejm czeski. Na to powstał niemiecki członek wydziału krajowego, dr. Eppinger i oświadczył, iż nie widzi celu w zwołaniu sejmu, skoro obstrukcja niemiecka na pewno i dalej trwać będzie. Nie kieruje się ona bowiem przeciw żadnemu przedłożeniu, lecz jest odpowiedzią na obstrukcję czeską w parlamencie. Szkoda więc czasu i pieniędzy na zwoływanie sejmu. W tym samym duchu przemówił także drugi niemiecki członek wydziału krajowego dr. Werunsky.

P. Herold odpowiedział na to, że nie widzi analogji między obstrukcją czeską a niemiecką. Czesi nie prowadzą obstrukcji przeciw parlamentowi, lecz przeciw rządowi. Mowca pozostawia zresztą uznaniu marszałka krajowego, czy sesja sejmowa ma jakie widoki i czy sejm należy zwołać. W tym samym duchu przemawiali reprezentanci: szlachty konserwatywnej i agrarjuszy.

Sojusz państw bałkańskich.

Wiedeń. (Tel. wł.). Do *N. W. Tagblattu* telegrafują z Wiednia, co następuje: W tutejszych kołach politycznych mówią wiele o sojuszu między Turcją, Bułgarją, Serbją i Czarnogórą, przyczem zawartyby być miał kompromis między temi państwami, a Włochami. Patronizuje rzekomo ten sojusz Rosja, a powstać miał on wskutek alarmujących pogłosek o wkroczeniu wojsk austrjackich na Bałkan. Związek ten ma na celu oparcie przeciw nawale niemieckiej na Wschód. Jak słychać Turcja zobowiązała się do przeprowadzenia jak najszybciej reform i w połączeniu z państwami, należącemi do sojuszu, do wystawienia silnych wojsk przeciw ewentualnemu napadowi wojsk austrjackich i niemieckich.

Włochom gwarantuje Turcja zajęcie przez nią portów albańskich, a sojusz gwarantuje Turcji zwierzchnictwo nad krajami europejskimi łącznie z Bośnją i Hercogowiną.

Wybory do sejmu bukowińskiego.

Czerniowce. (Tel. wł.). W przyszłym tygodniu będzie rozwiązany sejm bukowiński, a nowe wybory rozpisane zostaną na lipiec.

Strejk budowniczych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Budowniczowie tutejsi, nie chcąc akceptować taryfy, przedłożonej przez robotników, postanowili w przyszłym tygodniu zaprzestać wszystkich budowli. Socjaliści grożą, iż wszystkich robotników budowlanych wyślą koleją do domów. W Wiedniu zabraknie więc robotników, a socjalistom łatwiej będzie utrzymać strejkujących na wsi.

Kobiety urzędnikami komitatowymi.

Budapeszt. W jednym z komitatów nadano posady w administracji kilku kobietom. Ministerstwo, na wniesiony przeciw temu rekurs, orzekło, że w zasadzie wolno w administracji komitatowej nadawać posady administracyjne kobietom.

Zamach na cara.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do *Zeit* donoszą z Petersburga, iż w Kremieńczugu zamierzano dokonać zamachu na cara. Mianowicie przed odejściem pociągu carskiego odkryto, iż na torze kolejowym, na przestrzeni kilku metrów, szyny kolejowe były zerwane, tak iż pociąg musiałby się był wykoleić. Sprawcy zamachu dotychczas nie wykryto.

Zatarg Francji z Watykanem.

Paryż. Nuncjusz Lorenzelli nie przybył wczoraj na zwykłe środowe przyjęcie u Delcassego.

Z Bułgarji.

Sofja. (Tel. wł.). Cała prasa atakuje gwałtownie ks. Ferdynanda bułgarskiego z powodu naruszenia przez niego konstytucji, gdyż wyjechał z kraju, nie ogłosiwszy zwyczajnej proklamacji. Prasa pisze, iż należy to uważać za pierwszy krok do zamierzonego zawieszenia konstytucji.

Sofja. Bułgarska policja portowa w Warmie uwięziła dwóch, ze Sofji przybyłych Macedończyków i 1 Greka, który w beczce z masła wieźli do Macedonji maszynę piekielną.

Wydalania robotników w Ameryce.

Nowy Jork. Donoszą z Filadelfji, że ogólna liczba robotników, których koleje w Stanach Zjednoczonych będą musiały wydalić po dzień 6 czerwca wyniesie 75 tysięcy.

O zbiegów chińskich.

Hongkong. Biuro Reutera donosi, że wicekról Kantonu zażądał od administracji portugalskiej osady w Macao wydania zbiegów, którzy schronili się tam przed sądami chińskimi. Cztery chińskie kanonierki i dwa torpedowce stoją przed Macao. Portugalczycy przygotowują się do oporu w razie ewentualnej próby wylądowania żołnierzy chińskich.

Hongkong. Wyruszył stąd chiński parowiec, wiozący 10.000 robotników chińskich do Transwalu.

Kronika z ostatniej chwili.

Pogrzeb śp. Cyfrowicza. Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb prof. Cyfrowicza przy ogromnym udziale obywatelstwa. Przy wyniesieniu zwłok z mieszkania przemawiali: rektor Krzymuski, wiceprezydent miasta Chyliński imieniem rady miejskiej i prezes „Czytelni akademickiej" Lubecki. Kondukt prowadził ks. prof. dr. Spis, a następnie ks. prof. dr. Gabryl. Na cmentarzu przemawiali akademicy: Dubiel im. Towarzystwa Bratniej pomocy i Zaczek imieniem Bibljoteki prawników. Śpiewał chór akademicki i Towarzystwa muzycznego. Za trumną szli przedstawiciele uniwersytetu, rada miejska, naczelnicy władz i instytucyj, bardzo liczna publiczność. Nadeszły depesze kondolencyjne od namiestnika Potockiego, rektora ks. Fijałka, rektora Kępińskiego z gronem profesorów politechniki.

Morderstwo. Wiedeń. (Tel. wł.) Zamordowana w Floridsdorfie pod Wiedniem, wdowa po budniku kolejowym Anna Faronowa, pochodziła z Galicji. Syn jej znajduje się w zakładzie obłąkanych na Kuparkowie, córka zaś jest żoną robotnika, pracującego przy kolei północnej.

Grad. Madryt. (Tel.) W Orense spadł grad, który poranił 50 ludzi.

Dział ekonomiczny.

— **Towarzystwo akcyjne fabryk cukru i rafinerji Łubna i Szreniawa** zaatakowane zostało przez czynnik zupełnie do tego nie powołany, przy sposobności krytyki ostatniego bilansu galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu. A mianowicie, podciągnięto pod kategorję „niepewnych przedsiębiorstw", których wartość nie da się obecnie nawet określić emisję, akcyj Łubna i Szreniawa. Bank galicyjski w swem pesymistycznem, chociaż nad wyraz szczerem sprawozdaniu, nie podziela tego zdania co do akcyj w jego ręku będących, oświadczył to zresztą wyraźnie słowami na korzyść tego przedsiębiorstwa świadczącemi.

Dla zarządu i akcjonarjuszów Łubny i Szreniawy niepowołany lub rozmyślny, czyjkolwiek sąd ujemny, jest o tyle obojętny, że Towarzystwo to jest jednem z najstarszych przedsiębiorstw cukrowniczych w kraju, które od przeszło lat 17 pozostając pod jednem i tem samem naczelnem kierownictwem, corocznie wykazuje realne zyski, zupełnie więc nie dba o to, że ktoś ma ochotę lub interes nazwać je „niepewnem". Fałszem zaś i rozmyślną perfidją jest zestawienie zdań i myśli w sposób taki, że czytelnik zrozumiećby mógł, iż prezes zarządu Tow. akc. Łubna i Szreniawa p. Julian Tołłoczko nadużył swego stanowiska, w czasie, gdy był równocześnie prezesem rady zawiadowczej Banku galicyjskiego w ten sposób, że wpakował Bank w takie „bezwartościowe" przedsiębiorstwo i był przez to autorem takiej haniebnej gospodarki funduszami Banku.

Tow. akc. Łubna i Szreniawa zostało zamienione na spółkę udziałową jeszcze w roku 1875 i to właśnie przez Bank galicyjski, który już od razu i potem szybko w kilku latach następnych ogromne sumy w cukrowniach tych umieścił, jako największy spólnik i wierzyciel. Zarządowi cukrowni przypadł jedynie w udziale niełatwy trud spłacenia tych sum. Od tego czasu zarząd cukrowni od Banku galicyjskiego ani grosza nie pożyczył, Bank też, przez ten czas w nie pod żadną formą nic nie inwestował; przeciwnie, przez cały ten czas cukrownie spłacały Bankowi i spłaciły z procentami znaczne sumy przedtem przez Bank w cukrowniach umieszczone.

Najznaczniejsze gotówkowe spłaty odebrał bank właśnie w tych kilku latach, kiedy kierownik cukrowni Łubna i Szreniawa był także członkiem a następnie prezesem rady zawiadowczej banku, który odebrał bez strat a z zyskiem ogromne sumy. To co Bank galicyjski w emisjach akcyj tych cukrowni posiada, stanowi już tylko resztę, którą bank pokrył małą pozostałość dawnej swej współwłasności i wierzytelności.

W ogóle zaznaczyć należy, że rozmyślne lub fałszywe ataki na cukrownię tej miary jaką jest cukrownia Łubna i Szreniawa, pozostaną zawsze bez skutku, gdyż świat handlowy, w cyfrach i corocznych dochodach, w starej i stwierdzonej żywotności przemysłowej i w świadomym celu zarządzie szuka podstaw właściwej oceny. Dla instytucji zaś kredytowej, tego rodzaju, jaką jest Bank galicyjski dla handlu i przemysłu lub fałszywe przedstawienie przez kogoś niepowołanego historji i wartości interesu tej miary, jakiem jest Tow. Akcyjne Łubna i Szreniawa jest złym czynem. Pełne zaś perfidji szarpnięcia przy tej okazji cudzej czci osobistej, to czyn jeszcze gorszy.

— **Wiedeń** 25 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 293·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 292·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·60, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 129·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 25 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·10, Staatsbahny 136·60, Diskont Comandit 186·25, Berlińskie Towarz. handl. 152·50, Laura 241·—, Bochum 190·90, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·15, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 87·25, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 128·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 198·—, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 13·20, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 121·25, Kanada Profered 116·—, Akcje żeglugi hamburskiej 107·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 238·50.

— **Berlin** 25 maja. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 25 maja. Austrjackie kredyty 202·25, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·60, Laura —·—.

— **Paryż** 25 maja. 4 procentowa renta 96·90, mąka 27·20.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We czwartek dnia 26-go maja 1904 r.
Po raz trzeci: — Nowość!

WENECJA W PARYŻU

czyli

Podróż panów Dunanan, ojca i syna

operetka w 3 aktach (4 obrazach) Siradina i Moineaux, muzyka J. Offenbacha, przekład W. Rapackiego, syna.

OSOBY:

Dunanan, kotlarz	p. Lelewicz
Patroklus, jego syn	p. Kratochwil
Tympanon, członek orkiestry	p. Malawski
Lespingot, były tenor	p. Czerwiński
Astrakan, awanturnik	p. Okoński
Lecerf, właściciel gospody	p. Kosiński
Pamela, groźna modystka	pna Miłowska
Leokadja, podstępna modystka	pni Kasprowiczowa

Wywoływacze, maski, spacerowicze, lud.

Rzecz dzieje się w I akcie w Macon, w II i III w Paryżu.

W obrazie IV. „Taniec pierrotów" układu p. Żymirskiego, odtańczą pny Adela i Wanda Sachs, Poraj, Beigel i Corps de ballet.

Początek o godzinie ½8 wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 maja 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. St. Skarbek z Bieńkowej wiszni. M. Zieliński ze Strzelisk nowych. W. Zieliński z Iwanczan. J. Kosiński z Ulanowu. E. Kozicki z Dorochowa. J. Trzopiński z Kochawiny. T. Nowak z Celowca. M. Kunicka z Turad. J. Głazowski z Krakowa. J Heuerschmid z Brzeżan. H. Wiesenberg z Żurawna. G. Groeger z Krakowa. W. Toczek z Drohobycza. A. Deutsch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. H. Dunin Karwicka z Rosji. H. Morawska z Odrzechowa. J. Filipowski z Kozow. M. Torosiewicz ze Lwowa. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Pawlikowski z Bereźnicy. M. Wysocki z Domaszcowa. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. Dr. R. Witoszyński i A. Makowicki z Liska. J. Manissaly i E. Turosiewicz z Kołomyi. M. Sochacki ze Złoczowa. J. Lityński z Korzenicy. J. Uleniecki z Hnilcza. J. Fazenholz z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinek. M. Polański z Rostoczka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Andrzej Taras

emeryt c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 24-go maja b. r. przeżywszy lat 82.

W głębokim smutku pogrążona żona, córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 26 maja b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l. 44 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 25 maja 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Z Babczyńskich

Karolina Ciążyńska

żona blokowego c. k. kolei państwowej

zmarła po ciężkiej słabości, dnia 25-go maja br. zaopatrzona św. Sakramentami, w 32 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 27 maja b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 17 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 25 maja 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Jan Ochmann

em. nadkonduktor kolei państwowej

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 25 maja b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 42.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 27-go maja 1904 r. o godzinie 4 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych i znajomych zapraszają

Lwów, dnia 25 maja 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

(28)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

Wszystkiemi możliwemi sposobami starałem się zabić w sobie wspomnienia; a one ścigały mnie bezlitosne i bolesne!

Ah! wspomnienie, jaki srogi prześladowca!...

Można odpędzić istoty żyjące, uciec od rzeczy martwych, lecz nie można zabić wspomnienia!

— Wiem o tem — rzekł z goryczą pan Doltaire.

— Żyłem zatem dręczony żalem, z ciągłą myślą o szczęściu straconem, o mojem życiu bezpowrotnie złamanem i nieużytecznem.

A jednak coś w głębi duszy odzywało się, ażebym nie desperował ostatecznie, rodzaj światełka niepewnego, pozostał we mnie, jak gdyby do prowadzenia z powrotem do mojego kraju, do tych miejsc, gdzie tak wiele cierpiałem.

Powoli stało się to czemś silniejszem od mojej woli, powróciłem do Francji pchany siłą tajemniczą.

I wtedy traf, nie, to była Opatrzność, postawiła na mojej drodze twoją żonę, już zagrożoną suchotami, które miały wkrótce ją zabić.

Przy tych słowach twarz Doltairre'a zmieniła się boleśnie.

— Przepraszam cię, drogi przyjacielu — rzekł Jakób — uległem sile wspomnień, a także niezwyciężonej potrzebie zwierzenia komuś nieobojętnemu, mojej zbrodni może już nie do naprawienia.

— Pojmuję cię, a ja tyle sam przecierpiałem, że przebaczam także — odpadł Doltaire. — Muszę ci powiedzieć w dodatku, że od śmierci nieszczęśliwej Diany, długo analizowałem, długo zastanawiałem się nad naszemi charakterami, usposobieniami tak różnemi. Z tego wynikło, że nie byłem mężem, jakiego trzeba było dla panny de Changis...

Moja otwartość nieokrzesana, stałość zasad, moje pojęcia o pracy, porządku i prostocie, a jednocześnie o życiu dosiatniem, lecz nie światowem, nie mogły zgodzić się z jej potrzebą błyszczenia, pragnieniem zbytku, z jej przyzwyczajeniami nakoniec.

Fizycznie wreszcie nie byłem człowiekiem odpowiadającym jej elegancji, jej naturze jednocześnie romantycznej i namiętnej.

Nienawiść zgasła już we mnie, ustąpiła litości...

To też mów dalej bez obawy, gdyż nie dowiem się od ciebie nic więcej o nieszęśliwej kobiecie, czegobym już nie wiedział.

Powtarzam ci, z czasem powstała w mojem sercu litość; pogardzam nią jeszcze, już jej nie nienawidzę.

— Tak! — zaczął Jakób — i ty przynajmniej nie wyrzucasz sobie, że byłeś sędzią bezlitośnym, podczas kiedy ja byłem katem wymierzającym karę niezasłużoną...

Lecz mówię dalej:

Zrazu ucieszyłem się ze spotkania z panią Doltaire, która powróciła do nazwiska panieńskiego, ponieważ przeprowadziłeś rozwód; znajdowałem gorzką przyjemność mówiąc z nią o występnej Renacie de Presles...

Siostra jej jednak, nie oskarżając się sama, nakłaniała mnie do pobłażania, do litości i powoli, zręcznemi słowami zaszczepiła w mój umysł wątpliwość okrutną, straszniejszą niż pewność raz powziętą o występku mojej żony.

Pewnego dnia w końcu, kiedy się czuła bardzo chorą, po strasznym ataku, kazała mnie przywołać do swojego pokoju i na łożu śmiertelnym wyznała prawdę.

Listy, znalezione w pokoju hrabiny, należały do Diany de Changis, a szlachetna kobieta, przejęta tradycją, przesądami dawnymi, wolała poświęcić siebie, niż zdradzić tajemnicę, powierzoną jej honorowi.

Ah! gdyby ona mogła była domyśleć się, ile było wstrętnej zbrodni w oddaniu tych listów, które się stały narzędziem zemsty kobiecej, może byłaby wyznała prawdę?

Lecz dusza jej wzniosła, czysta i prawa nie potrafiła pojąć takiej nizkości natury ludzkiej i podejrzewać taką podłość, długo i strasznie obmyślaną.

Uwierzyła, że siostra jej rzeczywiście nieszczęśliwa i rzeczywiście znajduje się w niebezpieczeństwie. Zgodziła się przechować broń zdradziecką, która miała przeciw niej się obrócić i zniszczyć jej własne szczęście.

Zniosła z poddaniem wstyd, pogardę, stratę własnego szczęścia, ażeby bronić honoru swojej rodziny, dotąd wolnego od plamy.

— Ona więcej jeszcze zrobiła — przerwał Doltaire.

— Co takiego? — zapytał Jakób z bijącem sercem.

— Ona przygarnęła, wychowała, otoczyła opieką i staraniami dziecko nieznane, a które, domyślam się, jest niewinną ofiarą i nędznym owocem występnej miłości jej siostry, żyjącem wspomnieniem występku żony niewiernej.

— A ty znasz to dziecko?

— Widziałem je i dlatego zerwałem wszelkie stosunki z hrabiną de Presles. Nie chciałem spotykać się z nieszczęsnym, którego widok przypominałby mi zdradę jego matki i wszystkie cierpienia, jakie mi serce krwawiły.

Lecz zdala podziwiam panią de Presles, czczę ją jak świętą, i żałuję, że nie mogę jej okazać całego szacunku, jaki budzi we mnie jej postępowanie.

— Tak, to jest święta kobieta, — odparł Jakób. — I to właśnie, kochany przyjacielu, upokarza mnie jeszcze więcej.

Zbrodnia moja w postąpieniu z nią jest tak wielka, że nie śmiałbym nawet dziś błagać o litość u jej kolan, błagać o przebaczenie, bez oddania jej syna, którego przez dziką zawziętość odebrałem jej...

Ah! ten syn, który jest moim, ten drogi mały Janek, o którym wspomnienie nigdy mnie nie opuszczało, gdzie on jest, co się z nim stało?

Mówiąc to Jakób do Presles zakrył twarz rękami i łkał jak dziecko.

Naraz podniósł głowę, poruszony nagłem przypuszczeniem.

— Pewny jesteś, — zapytał — że dziecko przygarnięte przez panią de Presles nie jest jej własne... nasze?

— Nie mogę twierdzić napewno, słucham tylko przypuszczeń, instynktu i antypatji wewnętrznej, niewytłomaczonej.

— Tak, — rzekł pan de Presles w zamyśleniu. — Są uczucia, które nie dają się wytłómaczyć, a które jednak rzadko zawodzą. Dziesięć lat temu — mówił dalej — po odkryciu strasznej prawdy, przeszedłem Francję we wszystkich kierunkach, zwiedziłem wsie i miasteczka, szukając śladów ludzi, którym oddałem nieszczęśliwe dziecko. Wszystko napróżno, nie mogłem odnaleźć żadnej wskazówki, ani o Julot, ani jego towarzyszce.

Wtedy zrozpaczony, wyjechałem z powrotem do Meksyku.

Potem znów, owładnięty tęsknotą, chęcią odnalezienia mojego syna, powróciłem tym razem na zawsze, aż do śmierci.

Czuję, że jestem skazany na szukanie całe życie, dopóki sił starczy, w tej płonnej nadziei, żeby oddać kiedyś dziecko matce, za cenę jej litości, lub upaść w walce z losem.

Gdyż ja cierpię, drogi przyjacielu, cierpię okrutnie na myśl, że jestem tylko dla tej niezrównanej kobiety, którą kocham całą duszą, nędznikiem występnym.

Pan Jakób zakrył oczy i wpadł w ciężką zadumę.

— Odwagi, kochany przyjacielu — rzekł łagodnie Doltaire, ujmując za rękę hrabiego de Presles — bądź silny, nie trać nadziei! W czem mogę ci dopomódz?

— Nie wiem — odpowiedział hrabia, — a jednak czuję, że twój charakter stały i prawy, twoje rady i rozum pełen zastanowienia, będą mi dzielną pomocą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozpisanie licytacji.

Niżej podpisany, jako zawiadowca masy konkursowej ś. p. Seweryna bar. Brunickiego podaje niniejszem do wiadomości, iż na podstawie uchwały wydziału wierzycieli odbędzie się dnia 31 b. m. o godzinie 10 rano w Zaleszczykych we dworze licytacja ruchomości, należących do tej masy a to powozów, wozów, sprzętów gospodarczych, mebli, między tymi kilku starożytnych. Przedmioty te zostaną na tej licytacji sprzedane najwięcej ofiarującemu, jednakowoż nie poniżej ceny szacunkowej.

Bliższych wiadomości udziela kancelarja Dra Natana Loewensteina adwokata we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 11a i p. Bronisław Leszczyński w Zaleszczykach. 565

Dr. Natan Loewenstein
jako zawiadowca masy konkurs. ś. p. Seweryna bar. Brunickiego.

Lwów dnia 24 maja 1904.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
2·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola) Żydaczowa, Delatyna, (od 1|0 do 30|4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11|6 do 30|9 w niedzielę i święta), Kōrōsmezō (od 1|5 do 30|9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1|7 do 31|8), Seretu, Berhometu
—	6·46	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	9·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orława, Mezō-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Kōrōsmezō
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·48	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kacmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny,
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1|5 do 30|9) Czortkowa, Husiatyna, Kōrōsmezō, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·08	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą o godz.	Pociąg osob. odchodzą o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Kōrōsmezō (od 1|5 do 30|9), Słob. rusk., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kacmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezō Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Kōrōsmezō, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1|7 do 31|8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25|6 do 15|9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
1·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kōrōsmezō, Kacmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15|6 do 30|9 włącznie), Skolego (od 1|5 do 30|9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezō Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1|5 do 24|6 i od 16|9 do 30|4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·46, 8·05 rano, 12·39, 3·00 i 4·30 po poł., 6·00, 8·04 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.)
z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)
ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 7·10 rano, 9·30 i 11·45 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·17 wieczor (od 8/5 do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)
do Żółkwi 11·10 wieczór (każdej niedzieli)
do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.
do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)
do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.